

ZOFIA TARKA

ur. 1921; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi lubelscy, sklepy żydowskie, jidysz (język), ubiór żydowski, handel żydowski, dzielnica żydowska na Podzamczu, targ żydowski

Żydzi w Lublinie przed II wojną światową

Bardzo dużo mieszkało Żydów. W naszej kamienicy Żydzi nie mieszkali, ale sklepy były żydowskie. Myśmy się trochę bali Żydów, [bo] nas [nimi] straszili. Jak Żydówka mnie zaczęła, to czym prędzej uciekałam. A potem [już] nie, miałam koleżanki w szkole, w gimnazjum, to już normalnie się [je] traktowało. Ale dokąd byłam małym dzieckiem, to raczej tymi Żydami się straszyl. Mówili, że na macę łapią.

[Żydzi] między sobą rozmawiali w jidysz, ale normalnie też mówili po polsku – przekręcali [słowa], z takim akcentem, ale [mówili]. Była cała masa Żydów lekarzy, adwokatów, całe Krakowskie było żydowskie, kamienice były żydowskie. Ale była [też] cała masa takiej biedy, nędzy, tych takich pejsatych Żydów. Ci Żydzi byli różni – była inteligencja i byli tacy chałaciarze, jak to się nazywało, bo oni takie chałaty nosili. Chałaty i takie pejsy mieli, takie czapeczki na głowie. A Żydówki miały peruki z przedziałkiem, stare [Żydówki] oczywiście, bo młode to nie. Z takimi Żydami to ja właściwie nie miałam do czynienia. Żydówka miała sklep z konfekcją, to tam się u niej kupowało, niedaleko, na Zamojskiej. To już byli tacy [bogatsi] Żydzi. Ale bardzo dużo było tej biedy – cała Lubartowska, Stare Miasto. [Tam] raczej nie było potrzeby [chodzić], chociaż tam takie sklepiki oni mieli, cała masa handlujących. Kiedyś moja ciocia przyjechała ze wsi i mama mnie prosiła, żeby ją zaprowadzić do tych sklepów, żeby ona sobie tam coś [kupiła]. Te sklepy to były takie budki, jedna przy drugiej, i jak się już weszło do tego Żyda, to nie można było wyjść wcale, bo on już nie wypuścił, tylko musiało się kupić cokolwiek, już opuszczał wszystko. I ja [wtedy] pierwszy raz w ogóle widziałam takie targowanie się o cenę. Jak on powiedział cioci, ile ma zapłacić, to ona połowę tego; no to on nie, to mowy nie ma, ona wychodzi, on ją ciągnie dosłownie na siłę, opuszcza, dokłada coś. Śmieszne to było takie. Z czego oni żyli i jak oni zarabiali, [kiedy] on jej prawie jedną czwartą, jak nie więcej, opuścił z tego, co powiedział? Może już naprzód oni liczyli się z tym, że tak będzie. Ciocia była z

takiego małego miasteczka, tych Żydów tam mnóstwo było i ona wiedziała jak się z nimi [targować]. Na targu się targowało o jajka, o wszystko – trzeba było. Ktoś opuścić musiał, bo inaczej to się nie kupowało. [Na targu] kupowało się jajka, śmietanę, masło – takie osetki – sery.

Dużo Żydów było takich, co handlowali różnymi rzeczami. Wszedł na podwórko i krzyczał, że wszystko kupuje i wszystko kupował: zepsuty parasol, każdy szmelc. Co oni z tym robili, nie wiem. Parasole to tam odnawiali i sprzedawali. Cała masa była takich właśnie Żydów handlujących. To wszystko taka nędza była.

Gimnazjum żydowskie było. Na Radziwiłłowskiej. Tam chyba była [szkoła] koedukacyjna, ale nie jestem pewna. Był konkurs z wiadomości z mitologii i od nas [z Gimnazjum im. Unii Lubelskiej] dziewczynki stawały i właśnie z tej żydowskiej szkoły – mądre były te dziewczyny, pamięć miały taką. [Od] nas Rena Chorążanka brała udział właśnie w tym konkursie i też tam jakieś miejsce zajęła.

Data i miejsce nagrania	2011-03-02, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"